Rok VI. Kraków-Podgórze, Czwartek 3 Grudnia 1908 Nr. 279

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 4 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!
Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal.

Sądy doraźne w Pradze.

Prowokacye niemieckich burszów w Pradze doprowadziły tam do zaburzeń, przybierających już poniekąd rewolucyjny charakter. Na Przykopach i placu Wacława odbywały się wczoraj szarże dragonów i ataki batalionów piechoty z nastawionymi bagnetami, rozciągano druty kolczaste, a ambulanse Pogotowia ratunkowego miały do czynienia, jakby w czasie wojny.

Dzisiaj w stolicy Czech zaprowadzono sądy doraźne. Piękna to przygrywka do obrad Izby posłów, zbierającej się znów we czwartek! Nadzieja, aby konieczności państwowe, prowizoryum budżetowe i ustawa o aneksyi Bośni były uchwalone, wydaje się bardzo problematyczną.

Krwawe dni w Pradze.

Telegramy „Nowin“.

Praga. Zaburzenia w Pradze przybrały groźne rewolucyjne rozmiary. — Przez cały dzień wczorajszy od godziny 11 z rana trwały starcia studentów i robotników czeskich z Niemcami, policyą i żandarmami. Policya ma do dyspozycyi 800 żandarmów, ściągniętych z innych prowincyj. Posłowie Burkiwal i Lisy szli na czele demonstrantów. Już przed południem ciężko pobito docenta uniwersytetu niemieckiego dra Kavkę. Po południu szedł poseł Wolff przez Przykopy ku niemieckiemu kasynu. Tłum poznał go i wśród okrzyków „Powiesić draba!“ rzucił się na niego. Z trudnością żandarmi zdołali go wyrwać z rąk tłumu. Po południu około 1500 studentów, wśród nich Serbowie i Słowacy spaliło czarno-żółtą chorągiew i rozrzuciło strzępy. Następnie studenci udali się na miejsce, gdzie ma być położony kamień węgielny pod niemiecki uniwersytet, *poszarpali tam austryacką chorągiew i oplwali kamień węgielny.*

Wieczorem przyszło do formalnej bitwy w ulicach. Koło godziny 9 wieczorem na Przykopach zebrał się taki tłum ludzi, że policya okazała się bezsilną. Tłum ujrzawszy się w przewadze, począł ciskać na policyę kamieniami i śpiewać anarchistyczne pieśni. Zarekwirowano więc wojsko. Wnet w galopie nadjechał szwadron 7 pułku dragonów, a tłum powitał ich kamieniami. Dragoni najechali na tłum i pałaszami 15 ekscedentów ciężko zranili. Ale i to nie odstraszyło demonstrantów, bo wnet dragoni ujrzeli się ściśnięci tak, że nie mogli się ruszyć, tem bardziej, że przez środek ulicy przeciągnięto druty i zaczęto wznosić barykady z materyału nagromadzonego do budowy kanału. — Dopiero 91 pułk piechoty, przypuściwszy atak na bagnety, zdołał tłum rozpróżyć. Obecnie Przykopy wyglądają jak obóz wojskowy.

Do najgorszego starcia przyszło po godzinie 10 w nocy, kiedy policya i dragoni przypuścili atak do tłumów, aby je ostatecznie rozpróżyć. Z tłumu padło kilka strzałów rewolwerowych, a mówią, że także jeden z dragonów strzelał. Ogółem padło do 50 strzałów. 15 rannych odwieziono do szpitala.

Praga. O zajściach na Placu Tilla w Królewskich Winohradach donoszą jeszcze następujące szczegóły: Przed gimnazyum na placu tym ustawiony był inspektor policyjny z 12 policyantami. Ten oddział został zagrożony przez tłum, który nie usłuchał wezwań do rozejścia się i rzucił na straż kamieniami. Straż dobyła wtedy szabel i próbowała kilkakrotnie rozpróżyć tłum, jednakże bez skutku. Także groźba, że zrobiony będzie użytek z broni palnej nie spowodowała tłumu do rozejścia się. W odpowiedzi na nie posypał się grad kamieni, które przeważną część policyantów zraniły.

Policyanci dobyli rewolwerów i dali kilka strzałów, poczem tłum się rozstąpił, a konni policyanci go rozpędzili. Później przybył oddział wojska na plac Tilla. Dwaj policyanci odnieśli od kamieni ciężkie zranienia, 10 innych lżejsze zranienia.

Praga. Dopiero późnym wieczorem po godzinie 11 zapanował wszędzie spokój i cofnięto pogotowia wojskowe i żandarmeryi.

Praga. Dyrekcya policyi ogłosiła wczoraj wieczorem obwieszczenie, zakazujące surowo zgromadzeń i pochodów wszelkiego rodzaju po ulicach miasta. Bramy domów, lokale publiczne i sklepy podczas opróżniania placów albo na wezwanie organów władzy mają być natychmiast zamykane.

Praga. Związek posłów czeskich odbył wieczorem posiedzenie, na którem wskazywano na to, że ze strony posłów czeskich uczyniono wszystko, aby pożądany godny spokój mógł nastąpić. Związek uważa jednakże za swój obowiązek oświadczyć, że odpowiedzialność za to, co się stało wbrew jego woli, lub też się stać może, spada na tych, których obowiązkiem było usunąć na czas wszelkie przyczyny, któreby mogły sprowadzić zakłócenie spokoju. Dalej stwierdzono, że ze strony niemieckiej nic nie uczyniono w kierunku sprowadzenia uspokojenia. — Wreszcie postanowiono jeszcze raz użyć wszelkich sposobów dla przywrócenia spokoju.

Narady przewódców stronnictw.

Wiedeń. Pod przew. prez. ministrów bar. Bienertha odbyła się wczoraj konferencya prezesów klubów parlamentarnych stronnictw niemiecko-postępowego i chrześcijańsko-społecznego, oraz „Narodnego klubu“ i Koła polskiego.

Prezydent ministrów rozpoczął konferencyę przemową, w której wskazał na to, że rząd wobec ekscesów w Pradze okazał jak najdalej idącą cierpliwość; gdyby zarządzenia rządu jednak nie wystarczyły, w takim razie rząd, z ciężkiem sercem, ale bez dalszego wahania zrobi użytek ze specyalnych ustawowych pełnomocnictw, których zastosowania spodziewał się dotąd uniknąć.

Po 3-godzinnej konferencyi posłowie niemieccy i czescy zgodzili się, aby wystosować do ludności Pragi apel, w którym — ze względu na grożące parlamentaryzmowi poważne niebezpieczeństwo, jakieby wynikło przy dalszem trwaniu obecnych stosunków w Pradze i wskutek czego rząd byłby zmuszonym do chwycenia się nadzwyczajnych środków dla przywrócenia porządku — wzywają rodaków do spokoju.

Posłowie czescy w toku konferencyi protestowali przeciwko temu, że minister apeluje wyłącznie do nich i wskazywali na to, że wzburzenie Czechów jest usprawiedliwione, gdyż od dawna proszą oni rząd, aby zabronił „bumlów“. „Bumel“ nie jest instytucyą uniwersytecką ani kulturalną, lecz zwykłą prowokacyą ze strony niemieckich burszów, Czesi wskazali na to, że już zerwanie sesyi sejmowej wywołało wzburzenie i rzeczą rządu było postarać się, aby to wzburzenie się nie pogłębiło. — Niemieccy posłowie usiłowali osłabić to wrażenie, przedstawiając, że cała prowokacya jest po stronie czeskiej. — Dr. Lueger, ks. Liechtenstein i dr. Gessman starali się uspokoić posłów i wreszcie przyszła do skutku zbiorowa uchwała.

Sądy doraźne w Pradze.

Praga. Nad Pragą i okręgami sądowymi Karolinenthal, Smichow, Królewskie Winohrady, Nusle i Žižkow ogłoszono stan sądów doraźnych. Trwające od kilku tygodni demonstracye i ekscesy, których nie można było zwykłymi środkami uspokoić, wywołały konieczność użycia tego nadzwyczajnego środka, który jak spodziewać się należy, przyniesie tak pożądane przez wszystkie pokojowe elementa natychmiastowe przywrócenie porządku i spokoju. Równocześnie wydała dyrekcya policyi ogłoszenie, które zakazuje wszelkich gromadzeń się w ulicach, zarządza zamknięcie bram od godz. 8 wieczorem i zakazuje noszenia wszelkich odznak.

(Sąd doraźny tworzy collegium z 4 sędziów. Kto na ulicy zostanie schwytany, jako burzyciel spokoju, podpada jurysdykcyi tego sądu, który wymierza zazwyczaj karę śmierci, prawie natychmiast wykonywaną.

Ogłoszenie sądów doraźnych odbywa się na ulicach i placach miasta przy wtórze bębnów).

Jubileusz Cesarza w Krakowie i w Podgórzu.

Obywatelstwo Krakowa i Podgórza, obok iluminacyi dziennej za pomocą nalepek, które rozkupione zostały w ogromnej ilości, uświetniło jubileusz cesarski iluminacyą świetlną, która wypadła bardzo pięknie. Rynek i pryncypalne ulice miasta przedstawiały czarowny widok; na Rynku, na ulicy Floryańskiej i Szewskiej, panował wieczorem taki tłok publiczności, że miejscami trudno się było przecisnąć przez zwarty tłum ciekawych. — Wiele domów było udekorowanych chorągwiami, wiele sklepów urządziło specyalne wystawy.

Także w **Podgórzu** ulice były dekorowane i iluminowane świecami i lampami elektrycznemi. Jak już wspomnieliśmy, nalepki na cele humanitarne miały wielki pokup. Komitet krakowski sprzedał bowiem nalepek około 60 tysięcy.

* * *

Sprawozdawca nasz pisze:

Iluminacya wczorajsza wypadła okazale. Najładniejszy oczywiście widok przedstawiał Główny Rynek. Ze szczytu wieży Maryackiej strzelały w cztery strony smugi światła, rzucanego reflektorami elektrycznymi. Wrażenie potęgowało się wskutek ciągłej zmiany barwy świetlistych smug z białej na czerwoną, seledynową itd. — Poczekalnia tramwajowa naprzeciw wieży ubrana była festonami z gałązek świerkowych i lampkami elektrycznemi, mieniącemi się różnemi barwami. Sklepy dokoła Rynku raziły oczy powodzią białego i czerwonego światła. Sukiennice były dokoła obrąbione wązkim szlakiem drobnych lampek, a od strony pomnika Mickiewicza i od ulicy Szewskiej widniały ogniste, wielkie inicyały imienia cesarza w obramieniu herbów austryackich. Ratusz oświetlony był wielkiemi lampami żarowemi, zawieszonemi u szczytu. — Dawno niewidziane, olbrzymie tłumy publiczności zapełniły Rynek; w ulicach, prowadzących do Rynku, nieprzejrzane szeregi widzów podziwiały piękny portret cesarza, któremu hołd składają wszystkie stany, umieszczony na froncie Kasy Oszczędności, płonącej setkami lampek; również ze smakiem artystycznym urządzono oświetlenie magistratu, wszystkich szkół i budynków miejskich. Grand Hotel, dworzec kolejowy jaśniały na froncie światełkami, które tworzyły inicyały imienia cesarza.

Szczególniej ładną i gustowną dekoracyą odznaczał się gmach **Kasy oszczędności**. Pięknie iluminowane były też gmachy Tow. wzaj. ub., Akademii sztuk, Izba handl., Dyrekcya kolei, Starostwo, Hotel saski i Grand hotel. Ze sklepów gustowne dekoracye urządziły firma Hawełki, Rajala, Wołkowskiego, Freegego, Aksmana i w. i.

Widmo z ognia.

9

(Powieść).

(Ciąg dalszy).

— Wiem i poproszę go o jedną łaskę, gdy pan skończysz opowiadanie.

Profesor wygodniej się rozsiadł, poprawił okulary i zaczął od początku, jak to było jego zwyczajem:

— Mr. Hatch przyszedł do mnie w stanie najokropniejszego przerażenia i opowiedział mi tajemniczą swą przygodę. Nie będę powtarzał o rozkładzie domu, dość na tem, że zauważył cztery wielkie lustra w jadalni i salonie i że rozpowiedziano mu historyę tragedyi, jaka się niegdyś w starym dworze rozegrała, jakoteż zniknięcia rodzinnych klejnotów. Ducha widział mr. Hatch na własne oczy, a że znam go, jako człowieka zimnej krwi i bynajmniej nie skłonnego do przewidzeń i halucynacyi, więc odrazu zrozumiałem, że sztuczka musiała być niezmiernie sprytnie obmyślaną, by go do podobnego stanu módz doprowadzić. Ducha widział w sali restauracyjnej, czy też w bibliotece, w każdym razie gdzieś, niedaleko drzwi, łączących te dwa pokoje. Przedtem zaś słyszał lekki szmer, który przypisał szczurowi, biegnącemu po podłodze. Dom jednak od pięciu lat był niezamieszkały, szczury zaś nie lubią tak długoletniego postkowia. Cóż więc znaczył ten szmer? Czy duch go spowodował? A w takim razie, jak?

Następnie, jedno jest tylko światło tego rodzaju, jak to, które mr. Hatch opisywał. Jest to fosfor, zmieszany z ziemią Follera, z gliceryną i paru innemi chemikaliami; jeśli bowiem fosfor jest czystym, to świeci odrazu, skoro się go tylko na wpływ powietrza wystawi. Ma on jednak z bliska, tak na jakie dwadzieścia stóp odległości, bardzo wybitny zapach a mr. Hatch nie czuł go wcale.

Mamy więc tu kilka wyraźnych faktów: Widziadło poprzedzone szmerem; fosfor, jako czynnik świetlny; brak zapachu, nawet w miejscu, gdzie duch się okazywał, a przez które mr. Hatch przebiegł. Dwa a dwa, to cztery. Mr. Hatch widział fosfor, a nie czuł go, jasnem więc jest, że widział tylko jego odbicie. W tem przekonaniu utwierdził mnie fakt, że gdy rzucił się ku widziadłu, najpierw jedna połowa jego znikła, a potem druga, on zaś trafił na puste powietrze i znalazł się w drugim pokoju. Oczywiście odbicie ukazywało się w lustrze, a jednak przejść było można przez miejsce, w którem powinno się było znajdować. W tej chwili przyszło mi na myśl wysuwalne zwierciadło, coby zjawisko najnaturalniej w świecie tłomaczyło. Jeśliby tam we drzwiach było lustro, pełniące rolę wysuwanych drzwi, to oczywiście duch znikałby po kawałku, gdy je w ścianę zasuwano, a następnie przejście byłoby wolnem. Czy to jasne?

Najzupełniej.

— Stąd też pochodził i szmer, poprzedzający zjawienie się ducha, rozumiałem więc doskonale odbicie się jego we drzwiach za pomocą czterech zwierciadeł, znajdujących się w tych dwóch pokojach. Ale na co ten duch taki trud sobie zadawał? Dla zabawy? To było nieprawdopodobnem, tembardziej, że sport ten urządzał dopiero od zjawienia się włoskich robotników. Zatem chyba dla odstraszenia ich od pracy? Może być, ale dlaczego?

Gdy mr. Hatch powiedział mi o ukrytym skarbie, przyszło mi na myśl, że może jest ktoś, co o nim wie i chce innych od możliwego odkrycia usunąć. W tym celu duch mógł być bardzo przydatnym, bo mógł nawet zniechęcić mr. Westona do odrestaurowania domu. Poleciłem więc mr. Hatchowi dowiedzieć się szczegółów tej dawnej historyi od pana, panie Weston, bo rozumowałem, że pan i rodzina pana lepiej ją znać musi od obcych. Jakoż opowieść kuzyna pańskiego umotywowała doskonale pożyteczność ducha, a stara tragedya domowa za dobry pretekst posłużyć mogła. A teraz, kto najlepiej był o tem wszystkiem poinformowany? Pański kuzyn, Jerzy, który słyszał to od matki, może nawet więcej, aniżeli powiedział. Nie chciał on iść z panem i mr. Hatch'em do zaklętego domu, z powodu, iż miał zaproszenie na bal do Vandergriftów w Providence. Tymczasem wiem od korespondenta mr. Hatch'a, że nie był na tym balu, mógł więc bardzo dobrze znajdować się przez ten czas w South-Shore. Rozpatrzywszy się w sytuacyi, doszedłem do przekonania, że można bardzo łatwo dostać się do domu, nie będąc widzianym w miasteczku, jeśli się podjedzie łodzią od strony morza. Stąd moje zapytanie, czy panowie nie macie motorowej łodzi i odpowiedź, że kuzyn pański posiada elektryczną, która płynie niezmiernie cicho. Tak więc wszystko jasnem dla mnie było. Prosta logika mi wskazała, w jaki sposób duch się zjawia, a jedno spojrzenie rzucone po pokojach przekonało mnie o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po godz. 7-mej z lampionami trzy muzyki wojskowe przechodziły przez miasto.

* *

Uroczyste nabożeństwo, w którem wzięli udział dygnitarze miasta, odbyło się na Wawelu o godz. 9 rano. Nabożeństwo odprawił ks. biskup Nowak.

Dla wojskowych odbyło się nabożeństwo w kościele św. Piotra.

Uroczyste posiedzenie Rady miejskiej.

Dzisiaj w południe odbyło się w sali Rady miejskiej uroczyste posiedzenie, na które przybyli wszyscy radcy w strojach uroczystych. Salę całą udekorowano zielenią, w rogu umieszczono biust Cesarza. Prezydent miasta dr Leo wypowiedział następującą mowę, której zebrani stojąc wysłuchali:

Prześwietna Rado!

Ze wszystkiemi ludami monarchii obchodzimy dzisiaj niezwykłą w dziejach uroczystość 60-letnich rządów najmiłościwiej nam panującego cesarza i króla Franciszka Józefa I go.

Gdy w pamiętnym dniu 2 września 1880 roku Rada miejska krakowska witała przed Bramą Floryańską wielkodusznego monarchę, wypowiedział Mikołaj Zyblikiewicz uczucia narodu polskiego w obec drogiego gościa w serdecznych i prostych słowach:

„Podbiłeś nasze serca wspaniałomyślnością Swoją. Pod Twojem sprawiedliwem berłem wolno nam być i pozostać Polakami“.

Te same słowa płyną i dzisiaj z serc naszych, one wyrażają i w dzisiejszym dniu jubileuszowym 60-letnich rządów Najjaśniejszego Pana najlepiej i najprościej uczucia, któremi serca polskie w obec sprawiedliwego i dobrotliwego Władcy są przepełnione.

Wspólnie z innemi ludami monarchii odczuwamy w uroczystości dzisiejszej najgłębsze przywiązanie i najwyższą wdzięczność dla Monarchy, który przez nadanie praw konstytucyjnych i głęboko sięgające reformy społeczne i polityczne dał ludom berłu swojemu podległym warunki wszechstronnego postępu.

Ponadto jednak nie zapomnimy nigdy, ile najdostojniejszemu Jubilatowi zawdzięcza ta dzielnica Ojczyzny naszej, którą losy z Monarchią austryacką związały, pod względem swego kulturalnego i narodowego rozwoju.

Dzięki Jego dobroci i Jego mądrości wytworzył się z czasem między tym odłamem narodu polskiego, a Monarchą stosunek najszczerszego wzajemnego zaufania i wzajemnej miłości.

Naród, podbity wspaniałomyślnością i sprawiedliwością, przylgnął sercem do Monarchy, który odczuł i zrozumiał potrzeby polskiego życia narodowego i nie zawahał się dać naszemu narodowi, gnębionemu i uciskanemu gdzieindziej, prawdziwe narodowe instytucye i najdalej sięgające swobody polityczne.

To też pomni ciężkiej niedoli naszych współbraci, zwracamy się do Najwyższego z gorącą modlitwą, by łaską Swą i Opieką najwyższą otoczył dobrotliwego Monarchę, by mu pozwolił przez długie jeszcze lata dzierżyć ster nawy państwowej, i być sprawiedliwym władcą swych ludów.

Przepełnieni tem uczuciem wierności, wdzięczności i gorącego przywiązania do Osoby Najdostojniejszego Jubilata, jako Przyjaciela i Dobroczyńcy narodu polskiego, wznieśmy okrzyk:

Najjaśniejszy Pan, cesarz i król, Franciszek Józef I niech żyje! niech żyje! niech żyje!

Okrzyk ten zebrani trzykrotnie powtórzyli. Następnie zaprosił prezydent przewodniczących sekcyi, zastępców i radnych, aby udali się z nim do Delegata, celem złożenia na jego ręce życzeń dla Monarchy. Na tem posiedzenie zamknięto.

„Hic Mulier“

czyli

niezwykle dzielna kobieta.

Nazywa się Miss Clark Fischer. Bardzo bogata. Prawie milionerka. Patrząc na tę wysoką, o szerokich ramionach damę w jej willi nad jeziorem Como, nie wierzy się, że mrs. Fisher jest właścicielką i kierowniczką największych na świecie lejarni żelaza. Nie wierzy się też, że ta wytworna i dowcipna kobieta, która w roku przez pięć miesięcy prowadzi wielki dom nad jeziorem Como, przez resztę roku, ubrana w robotniczy fartuch, stoi przed wielkim piecem fabrycznym w Trenton i w krwawych blaskach roztopionego żelaza i z czerwoną od żaru twarzą rozkazuje całej armii robotników.

Gdy nadejdzie dzień świąteczny, mrs. Fisher zrzuca fartuch i wraca do domu, gdzie wśród najcenniejszych skarbów oczekuje ją wytworne towarzystwo.

— Tylko jeden z gości moich nad Como wie, co porabiam w Ameryce — mówiła pani Fisher do interwiewującego ją dziennikarza z „New York Herald“, mianowicie hrabina Osten-Platen, która również nie lęka się pracy i sama zarządza kopalniami swemi na Węgrzech.

Dziennikarz amerykański w następujący sposób opowiada o swem spotaniu z panią Fisher:

— Gdy wszedłem do huty w Trenton, termometr wewnątrz niej wskazywał 90° Fahrenheita. Zdawało mi się, że jestem w oddziale palaczy tuż przy piecach na parowcu, płynącym przez Czerwone morze. Mniej wytrzymały nie mógłby się zbliżyć do pieca, taki żar buchał od niego. Trzy tysiące kilogramów roztopionego żelaza płynęło rzeką ognistą do niezliczonych form, stojących dookoła. Na platformie, tuż obok tej piekielnej rzeki, stała mrs. Fisher i z wojskową precyzyą wydawała rozkazy. Kiedy niekiedy otwierała drzwi do pieca, by się przekonać, czy roztopione żelazo spływa właściwą drogą i czy cały proces odbywa się prawidłowo. Jeden bowiem mały błąd, spóźnienie kilku minut zniszczyłoby półmiesięczną pracę. Skoro roztopione żelazo wlało się do form, mrs. Fisher zeszła ze stanowiska i otarła sobie pot z czoła. Twarz jej gorzała, jakby oblana krwią, lecz na ustach widać było wcale niewymuszony uśmiech.

— Nie każda kobieta dokazałaby tego — rzekł jakiś robotnik do innych — a od dwóch lat nikt inny prócz niej nie stał na pomoście kierownika.

— A nigdy jeszcze nie było, by się coś nie powiodło — dodał inny.

— Było to po wielkim strejku — mówił do dziennikarza — roboty stały i zachodziło niebezpieczeństwo, że cała huta zniszczeje. — Maszyny rdzewiały. — Wtedy zabrała się do rzeczy mrs. Fisher. Namawiała każdego z osobna i ludzie wrócili. Lecz byli niechętni i źle pracowali. Maszyny zepsuły się, stopione żelazo wylewało się na ziemię prawie w połowie. Robotnicy chcieli znowu odejść. Wtedy mrs. Fisher stanęła z rewolwerem przy drzwiach. Robotnicy zostali, a pod kierunkiem samej mrs. Fisher robota znowu zaczęła iść dobrze.

Mrs. Fisher opowiada o sobie, że gdy znudziła ją pustka życia towarzyskiego, zaczęła z nudów interesować się fabryką swego męża. Chodziła do hut, wypytując o wszystko robotników. Zaczęła też studyować chemię metali i inne potrzebne nauki, tak, że gdy mąż jej umarł, mogła zastąpić go w kierownictwie fabryk. — Rozwinęła wnet taką przedsiębiorczość, że firma jej stała się jedną z najlepszych i największych. — Robotnicy podziwiają ją i kochają, gdyż mrs. Fisher opiekuje się nimi i dumna jest z tego, że w zakładach jej płaca jest najwyższą w całej Ameryce.

Ciekawą jest metoda, jaką mrs. Fisher stosuje, by uniknąć nieszczęśliwych wypadków, a zarazem podnieść wydatność pracy robotników. — „Zauważyłam — mówi — że robotnik, pracujący wciąż w jedym oddziale i wykonując te same czynności, zaczyna działać, jak automat, gdyż nie musi już wcale na to, co robi, zwracać uwagi. — A to właśnie powoduje nieszczęśliwe wypadki! W mojej fabryce co dwa tygodnie robotnicy od działów zmieniają się nawzajem, tak, że praca nigdy nie staje się mechaniczną“.

W tych warunkach zrozumiałem jest, że ta „hic mulier“ umiała zdobyć nie tylko miliony, ale i sympatye robotników, których zatrudnia.

A to bardzo trudne...

Iluminacya w Wiedniu.

Wiedeń. Iluminacya Wiednia — kulminacyjny punkt hołdów, złożonych przez mieszkańców tego miasta cesarzowi — wypadła świetnie. Barwną, świetlistą wstęgą opasywała Ringstrasse, centrum miasta, które pod względem przepychu oświetlenia przewyższyło wszystkie inne części Wiednia. Zarząd gminny kazał w różnych punktach miasta umieścić specyalne przedmioty do iluminowania. I tak na placu Aspern postawiono obelisk, wysokości 24 m., zakończony u góry kopułą z jarzących świateł, ponad którą u samego szczytu jaśniał setkami lamp gazowych wielki orzeł państwowy, oraz po czterech stronach inicyały cesarskie. Także po krawędziach obelisku spływały linie świateł, a na cokole błyszczały świetlnem pismem cyfry 1848—1908 i herb państwowy. Na czterech rogach obelisku strzelały potężne promienie gazowe na osobnych pylonach.

Front bramy wjazdowej do Burgu zamieniony był na bramę tryumfalną z jarzących świateł.

Wspaniały widok przedstawiał ratusz. Główną fasadę iluminowało 3500 lamp żarowych. — Wieże, arkady, loggię i galerye prześwietlało setki niewidzialnych lamp żarowych, tak, że architektoniczna piękność gmachu uwydatniała się w całym przepychu. Z wszystkich okien biły również światła, a nawet niedostępne szczyty wież rozbłysły jasnem światłem czterech reflektorów. — Na punktach przecięcia Ringstrasse z ulicami Babenbergów i Bellaria wznosiły się, oświetlone gazowymi płomieniami, obeliski, ozdobione świecącemi się koronami cesarskiemi. Z szczególną wspaniałością iluminowano także kościół św. Szczepana i Votivkirche. Na loggii kościoła tego grała na dętych instrumentach orkiestra opery nadwornej. Gdy z loggii zabrzmiały majestatyczne dźwięki hymnu ludów, podjęły melodyę piersi tysięcznych rzesz, zapełniających ulice.

Front kościoła św. Szczepana błyszczał światłami bengalskiemi i elektrycznemi. — Także gmach parlamentu był pięknie iluminowany, a szczególnie pięknie błyszczała Pallas Athena, na którą rzucano światło z różnobarwnych reflektorów. — Imponującym efektem świetlnym była iluminacya brzegów Dunaju i mostów. Na wszystkich mostach gorzały pochodnie bengalskie na wysokich postumentach.

W środku miasta podziwiały tłoczące się tłumy głównie oświetlenie wielkich instytutów bankowych i gmachów przemysłowych.

Ruch tramwajów i wozów ustał, wszystkie sklepy były zamknięte, do godziny 9-tej wieczór przeciągał tłum przez ulice za kapelami, grającemi hymn ludów, póki powoli wszystkie światła nie zgasły.

Wiedeń. Iluminacya jubileuszowa wypadła wspaniale, ale niestety nie obeszło się bez **wielu nieszczęśliwych, a nawet śmiertelnych wypadków.** Liczbę ludzi, którzy wylegli na Ringstrasse, ocenia policya na $1^1/_4$ miliona osób. Mimo ostrzeżeń policyi, z przedmieść napłynęła masa ludzi z dziećmi, nawet maleńkimi, kobiety z niemowlętami na ręku. Koło najpiękniejszych objektów, jak ratusz, brama do Burgu, parlament i t. d. falujący tłum zatrzymywał się i co chwila powstawał ścisk, który zapierał oddech w piersiach. Od czasu do czasu z tłumów odzywały się histeryczne jęki kobiet, które czuły, że tracą oddech; nikt jednak z uczestników nie przypuszczał, że dojdzie i do tragicznych wypadków.

Dopiero po iluminacyi rozeszła się wiadomość, że tuż przed bramą do Burgu dolno-austryacki poseł Hölzel ściśnięty w tłumie padł trupem na udar sercowy. W tem miejscu nie dopisało elektryczne oświetlenie, wśród ciemności powstał okropny ścisk. Wydobyto także żonę notar. Mayerhofera bez życia. Na Grabenie przy t. zw. „Stock im Eisen“ młoda dziewczyna zginęła na miejscu również wskutek skurczu serca.

Ogółem stwierdzono podczas iluminacyi **126 nieszczęśliwych wypadków, z tego 24 ciężkie i 3 śmiertelne.**

(Telegram „Nowin“).

Wiedeń. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się o godz. 7-mej rano oddaniem 24 strzałów moździerzowych. Ulicami miasta przeciągały muzyki wojskowe. Cesarz rano po nabożeństwie w kaplicy w Schoenbrunie udał się do Burgu, witany na ulicach miasta okrzykami. W Burgu odbyło się nabożeństwo, poczem cesarz przyjął arcyksiążąt z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem na czele, który wygłosił przemówienie. Następnie złożyli życzenia członkowie ministerstwa spraw zagranicznych z bar. Aehrenthalem na czele, oraz dygnitarze dworscy.

O godz. 11 tej przed południem odbyło się w kościele św. Szczepana nabożeństwo, na którem byli obecni członkowie rodziny cesarskiej, dygnitarze, ministrowie, prezydenci obu Izb Rady państwa i t. d. We wszystkich innych kościołach i świątyniach odbyły się również nabożeństwa.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Noc listopadowa“, dziesięć scen dramatycznych napisał Stanisław Wyspiański.

(Dokończenie).

Zdania co do poetyckiej wielkości dzieła są podzielone; wiele osób nie może pogodzić się z tem, w gruncie rzeczy mechanicznem, skojarzeniem świata mitologicznego z dziejami rewolucyi polskiej. Swiaty te są tak odrębne, że nawet geniusz poety nie może stopić ich w jednolitą całość. Ale z drugiej strony niema nikogo, ktoby oparł się suggestywnej potędze tej poezyi, rzucającej nam na tło sceny obrazy wiekopomnej walki o niepodległość, wskrzesającej władnem słowem ducha tej epoki, odsłaniającej psychologię najwybitniejszych działaczy ówczesnych. Wyspiański pisał to dzieło, jak wszystkie inne swoje dramaty, z myślą o scenie, którą tak ukochał. Szkice do dekoracyi były już za jego życia wykonane, i przezeń aprobowane. Jak już zaznaczyliśmy, przedstawienie odpowiedziało w całej pełni wielkości dzieła, zarówno pod względem *mise en scene* jak i gry artystów; reżyser trzymał się wiernie tekstu dzieła i dokonano tylko skróceń, które wydawały się nieuniknione. Rozumiejąc pobudki dyrekcyi i reżyseryi, która z prawdziwym pietyzmem starała się nie uronić niczego z poezyi dzieła, sądzimy jednak, że w interesie dramatycznego wrażenia należałoby dokonać znaczniejszych skróceń i przeobrażeń.

Ośmielamy się nawet zaznaczyć, że nie lękalibyśmy się radykalizmu ołówka reżyserskiego. Zasadą obowiązującą jest: uszanować w scenicznym układzie wszystko, co wyraża i tłómaczy *ideę dzieła*, natomiast usunąć to, co osłabia wrażenie dramatyczne, rozprasza tok akcyi głównej i nie jest potrzebne do zrozumienia całości.

Widzieliśmy w sobotę „Noc listopadową“ nie skróconą; myślę, że byłoby interesującym eksperymentem estetycznym, gdybyśmy ujrzeli dzieło to w pewnem przeobrażeniu, którego potrzebę odczuwa (zda się) każdy, kto zastanawia się nad istotą tego utworu i jego sceniczną interpretacyą. Nie kreślę tu oczywiście scenaryusza, ale chciałbym kilka uwag rzucić, które wskazywałyby kierunek przekształcenia tego dzieła *ad usum* sceny i widza, którego nadmiar mitologii, zbyt ludzkie przebierającej formy, razi poniekąd dziwacznością:

Pierwszy obraz — w korytarzu szkoły podchorążych — powinienby ostać bez zmiany. Jest to niejako prolog, wprowadzający słuchacza od razu w górny nastrój. I druga odsłona — scena między W. księciem Konstantym a żoną-kochanką księżną Grudzińską — (w świetnej interpretacyi pp. Sosnowskiego i Solskiej) również nie wymaga innego układu.

Natomiast w trzeciej scenie, przedstawiającej spiskowców w parku Łazienkowskim pod pomnikiem Sobieskiego — *intermezzo* pożegnania Kory z Demeter, ważne dla uwydatnienia idei dzieła (zmartwychwstania z nową wiosną), powinnoby, mojem zdaniem, tworzyć oddzielny obraz, umieszczony bądź po scenie spiskowców w Łazienkach, bądź (co może byłowy właściwsze) dopiero po scenie czwartej, po scenie napadu na Belweder. Scena pod pomnikiem Sobieskiego i wstrząsająca scena napadu na Belweder winny następować możliwie szybko jedna po drugiej; niestety, brak urządzeń scenicznych nie pozwala na szybkie zmiany, acz przyznać należy, że czas ustawienia kulis skrócono do minimum.

Po czwartej scenie, owianej krwawą zgrozą, liryczne *intermezzo* pożegnania Kory z Demeter podziała na umysłu widza, po tylu zgrzytach, jak akord harmonii i ukojenia. Zarazem *intermezzo* to widmowością swoją doskonale łączyłoby się z groteskową fantazyą wspaniałej sceny V., sceny w teatrze, gdzie satyry krążą wśród publiczności i gdzie Nike rzuca krzyk bojowy.

W obrazie śmierci ojca Lelewela, w obrazie ulicy Warszawy i zdobycia arsenału zdecydowalibyśmy się na zupełne usunięcie Hermesa, Aresa i Ker; zupełnie zaś skreślilibyśmy obraz VIII., mianowicie zaślubiny Aresa z Joanną. — Nie sądzimy, aby przez pominięcie tej symbolicznej sceny idea dzieła ucierpiała lub wrażenie dramatyczne doznało uszczerbku — wręcz przeciwnie... W scenie IX., na wyspie parku Łazienkowskiego, rozhowory cieniów zamordowanych pierwszych ofiar rewolucyi, działają nużąco na widza; tu należałoby dokonać skróceń. Natomiast z ostatniej i kulminacyjnej poniekąd sceny dramatu (W. ks. Konstanty i Łukasiński w kajdanach) niczego uronić nie można.

Że ołówek dramaturga i reżysera powinien był w niejednym ustępie dzieła spełnić swe zadanie, na dowód przytoczę tu charakterystyczny moment:

Oto w pierwszej odsłonie Pallas wzywa Niki, „orlice, zwycięstwa dumne panie“, aby leciały w bój. A na to wezwanie odpowiada Nike Napoleonidów w dziwny sposób:

Dozwól, sandały zwiążę;
biegłam z Olimpu chyża
. . . .
o olimpijskie dźwirza
uwadziłam; — ażem uklękła.

Co znaczy ta dziwna odpowiedź? Dlaczego Nike Napoleonidów myśli o swoich sandałach wtedy, gdy słyszy wielkie hasło bojowe?

Wyjaśnia nam to dramaturg teatru p. Adam Siedlecki w swem pięknem studyum o „Nocy Listopadowej“, wskazując, jak Wyspiański-poeta powodował się impresyami malarza i rzeźbiarza:

„Wyspiański widzi kopię Niki Fidyaszowej. Zachwyca go wówczas jeden życia jej ruch, „jak sandał wiąże szybka, jak ze zwróconą w górę głową (tej brak, gdyż dzieło jest fragmentem), wstrzymana w locie, gibka, sandał chce splątać rozplątany, a strój jej taśmą nie związany z polotnych fałdów tors odkrywa i pierś na ciele wpół przegiętem“. Staje przed posągiem i nawyk dramatopisarski dorzuca w tej chwili do wrażenia plastycznego wyjaśnienie ruchu:

„Dozwól, sandały zwiążę“ etc.

Otóż mamy wytłómaczenie tej dziwnej odpowiedzi. — Ołówek reżysera powinien był jednak bezwarunkowo skreślić te słowa jako dla akcyi zgoła niepotrzebne i osłabiające wrażenie gromkiego wezwania Pallady.

Przykładów takich sporo jeszcze przytoczyćby można.

Pora jednak zakończyć te luźne uwagi.

Ludwik Szczepański.

Z teatru miejskiego. Po „Candidzie“, „Marnotrawnym ojcu“, „Bohaterach“, „Przemyśle pani Warren“ i „Obłudnikach“ wystawia teatr krakowski Bernarda Shawa nieznaną u nas dotychczas komedyę: „Klub Ibsena“ w przekładzie p. Zygmunta Światopełka-Słopskiego w następującej obsadzie głównych ról: p. Ordon-Sosnowska, p. Sulima, p. Janiczówna, p. Szymborski, p. Sobiesław, p. Jednowski, p. Bończa.

Czwarte przedstawienie „Nocy listopadowej“ wypełniło teatr tak samo szczelnie, jak pierwsze trzy. Następne wieczory „Nocy listopadowej“: w czwartek, piątek i niedzielę.

Dzisiejsze przedstawienie „Cyda“ dane będzie na cele instytucyj dobroczynnych. Ze względu na odświętność dnia jubileuszowego publiczność zjawia się w teatrze w stroju uroczystym. „Hymn ludów“ wykona orkiestra przy odsłoniętej scenie, na której umieszczony będzie biust Cesarza. Podczas „Hymnu“ zbierze się w komplecie na scenie personal artystyczny teatru.

Program koncertu „Lutni“ zapowiedzianego na d. 10 bm. przynosi sporo nowości. Dzięki współdziałowi chóru żeńskiego szkoły operowej prof. Marso pozna publiczność jedno z najpiękniejszych natchnień Cezara Franka „La vierge a la creche“, oraz słynny chorał z „Śpiewaków norymberskich“ Wagnera. Solistami wieczoru będą: p. Stanisława Paczowska znana zagranicą śpiewaczka operowa, oraz kapelm. p. Hock, który wykona część koncertu skrzypcowego Czajkowskiego. Szereg utworów przeznaczonych na popis chóru „Lutni“ rozpocznie odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie lipskim Ballada Volbacha „Trubadur“ na tenor solo, chór i orkiestrę.

Z teatru ludowego. Dziś wieczorem „Twardowski na Krzemionkach“, baśń fantastyczna w 5 obrazach ze śpiewami i tańcami. We czwartek ukaże się po raz pierwszy dramat w 3 aktach z epilogiem Zenona Parviego p. t. „Knajpa“. W głównych rolach wystąpią pp. Poleński, Konarski, Sarnowski, Strzałkowski, Zielińska, Konarska, Grabowska i i.

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek: „Noc listopadowa“.
Sobota: „Klub Ibsena“.
Niedziela popoł: 2×2=5.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Noc listopadowa“.
Teatr ludowy: „Knajpa“.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Chwalcy Siczyńskiego. Sąd wyższy w Krakowie, wskutek odwołania prokuratoryi od wyroku sądu przysięgłych, którym Chaim Wasserberger i Feliks Gutmann za artykuł w Zjednoczeniu“ skazani zostali na karę ośmiodniowego aresztu, podwyższył obu chwalcom Siczyńskiego karę do trzech tygodni aresztu.

Uroczysty poranek, urządzony staraniem uczniów gimnazyum św. Jacka dzisiaj przed południem w sali „Sokoła“, wypadł doskonale. Wspaniale udekorowaną salę zapełniła szczelnie publiczność, złożona z profesorów z rodzinami i licznej młodzieży gimnazyalnej. — Na program złożyły się produkcye orkiestry, chóru i solo skrzypcowe, wykonane przez studenta p. Haraska, ucznia prof. Poselta, który grał świetnie, dowodząc wiele zdolności i czucia. Pięknie przemawiał profesor Czuszyński, poczem orkiestra pod dzielną batutą prof. Bursy odegrała składnie kilka utworów.

Chór, pod dyrekcyą znanego artyst-kompozytora prof. Bursy, odśpiewał między innemi piękną jego kantatę, ułożoną na cześć Monarchy.

Długotrwałe oklaski były nagrodą dla wykonawców i ich kierowników artystycznych. *n.*

Izba handlowa i przemysł. odbyła przedwczoraj w południe posiedzenie uroczyste, na którem uchwalono składać kwotę corocznie 6000 kor. na wsparcie sierot po podupadłych kupcach i przemysłowcach. Następnie popołudniu o 4 g. odbyło się zwyczajne posiedzenie pod przew. prez. Dattnera. Dokonano wyboru asesorów handlowych, członkiem Rady państwowej przemysłowej wybrano jednomyślnie posła E. Zieleniewskiego. Z kolei sekretarz Izby dr Benis omawiał projekt nowej ustawy emigracyjnej, wreszcie omawiano szereg spraw kolejowych.

Związek akademicki urządza dziś, we środę, o godz. 5-tej popoł walne zgromadzenie w lokalu Towarzystwa przy ul. Grodzkiej l. 29 I. p.

Zarząd Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich“ w Krakowie zawiadamia, że z inicyatywy i pod kierunkiem „Związku niewiast katolickich“ otwartą będzie w tych dniach przy ul. Loretańskiej tania kuchnia przeznaczona wyłącznie dla uczenic szkół tutejszych. O dniu otwarcia zawiadomi kierownictwo kuchni osobno.

Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda“ urządziło dnia 29 listopada u siebie wieczorek listopadowy. — Słowo wstępne wypowiedział z wielkim zapałem WP. dr Ignacy Wróbel, insp. c. k. kolei państwowych. — Gra na skrzypcach wykonana przez pp. Kostie Dębickiego i Nowaczyńskiego wyglądała bardzo dobrze. — Orkiestra mandolinistów „Trubadur“ grała znakomicie cały szereg pieśni polskich. Deklamacya pp. Trzynieckiego i Biegańskiej wypadła wspaniale, zaś najlepiej podobała się deklamacya małej 5-letniej dziewczynki Kubikówny. — Na zakończenie zagrano sztukę pod tytułem „Na poddaszu“, którą amatorowie odegrali dobrz, za co też publiczność nie szczędziła hucznych oklasków.

Stow. katol. stróżów odbędzie w niedzielę dnia 5 b. m. poufne zgromadzenie w domu robotniczym o godz. 3 po południu.

Ogień kominowy. Wczoraj zauważono w jednej z kamienic na ul. Skałecznej kłęby dymu i ognia, dobywające się z komina. Zaalarmowana straż pożarna natychmiast przytłumiła ogień, który powstał z zapalenia się sadzy, nagromadzonej w wielkiej ilości.

Gratką dla złodziei był wczorajszy dzień. Rozkoszując się jubileuszową iluminacyą, kładli „niechcący“ ręce w kieszenie swych sąsiadów i wyciągali im niepostrzeżenie portmonetki, gubiąc się szybko w tłumie. Wielu jednak z nich dostało się w ręce policyi.

Poparzenia acetylenem doznał robotnik Alojzy Wróbel. Zbliżył on się ze światłem do skrzynki z zamoczonym karbikiem, wskutek czego wybuchł gaz acetylenowy i poparzył Wróblowi całą twarz. Opatrzono go na Pogotowiu i stwierdzono, że poparzenie nie jest niebezpieczne.

Telegramy „Nowin“.

Zniesienie kar.

Wiedeń. „Dziennik rozporządzeń obrony krajowej“ ogłasza rozporządzenie z d. 27 listopada b. r., mocą którego cesarz zarządza: 1) aby wszystkie w c. k. obronie krajowej i c. k. żandarmeryi do dnia 2 grudnia b. r. w drodze dyscyplinarnej zapadłe napomnienia i kary aresztu zostały w protokołach karnych skreślone; 2) aby zaniechano odbycia niezupełnie jeszcze odbytych albo wogóle jeszcze nie odbytych kar dyscyplinarnych i aresztu, o ile odnoszą się one do czasu przed dniem 2 grudnia b. r.

Zdrowie Ojca św.

Kolonia. Do „Köln. Volks-Ztg.“ donoszą z Watykanu, że u Ojca św. objawia się gorączka i obawiają się komplikacyj.

Rzym. Lekarze stwierdzili, że w stanie zdrowia Papieża nastąpiło w ciągu dnia wczorajszego polepszenie. Temperatura była prawie normalną. Lekarze mimo tego radzą Papieżowi, aby ze względu na obecne zimno jeszcze przez kilka dni pozostał w łóżku.

Rzym. Lekarze stwierdzili, że w stanie zdrowia papieża nastąpiło w ciągu dnia wczorajszego polepszenie.

Odwołanie posła francuzkiego z Belgradu.

Belgrad. Rząd francuski ma odwołać swego posła, dlatego, że na własną rękę prowadził politykę przeciw Austro-Węgrom.

Bojkot Austro-Węgier.

Konstantynopol Chociaż uporne stanowisko Porty wobec Austryi stało się łagodniejszem, to jednak **bojkot wzrósł jeszcze bardziej** i rozszerzył się także na okręty węgierskie.

Rosya i aneksya Bośni.

Petersburg. Urzędowa „Rossia“, omawiając wywody dziennika „Neues Pester Journal“ przedstawia rozmaite fazy historyczne pertraktacyj z Austryą z końcem lat siedmdziesiątych, oraz ogłasza dosłowny tekst rosyjsko-austryackiego traktatu tajnego, w którym Rosya zgodziła się na ewentualną aneksyę Bośni i Hercegowiny, na początku lat 70 tych a później 80-tych. Tekst ten opiewa:

„Cesarsko-rosyjski rząd obowiązuje się nie czynić żadnego zarzutu, jeżeli z powodu jakiegokolwiek nieporozumienia, wypływającego z tureckiej administracyi w sandżaku nowobazarskim, Austro-Węgry byłyby zmuszone terytoryum to ostatecznie obsadzić, tak, jak i inne części Bośni i Hercegowiny“.

„Rossia“ oświadcza, że te historyczne reminiscencye nie mogą wpłynąć na obecne stanowisko w kwestyi Bośni i Hercegowiny. Prawne stanowisko tych krajów może być zmienionem tylko przez nową ogólno-europejską ugodę.

Parlament włoski przeciw polityce Austryi.

Rzym. W Izbie deputowanych rozpoczęła się doniosła dyskusya nad polityką zagraniczną Włoch. Dep. Cusinato zgłosił wniosek: „Izba pochwala zagraniczną politykę gabinetu“. — (Wielka wrzawa).

Natomiast dep. Barcilai ostro atakował ministra Tittoniego i żądał, aby Austrya w zamian za **aneksyę Bośni odstąpiła Włoczom Trentino!**

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

ZE ŚWIATA

Dowcipny dziennikarz. Pewien dziennikarz wiedeński chcąc się przekonać jakie wady miejscowe rażą cudzoziemców, przebrał się za Anglika i wziął Baedeckera do ręki, zaczął w tej roli odkrywać wady miejscowe. Stanął przedewszystkiem pod kościołem św. Szczepana i spoglądał to na wieżę, to na informacye Baedeckera. Otoczyło go zaraz grono ciekawych, z których jeden rzekł do mniemanego Anglika: „To jest wieża najwyższa na całym świecie“. Rzekomy Anglik łamaną niemczyzną zapytuje o wysokość wieży w metrach, a wtedy miejscowy informator po niejakim namyśle odpowiada: „Tysiąc metrów“. Jakiś młody żydek czyni na to złośliwą uwagę, że w takim razie musiałby na wieży leżeć śnieg. Informator zwymyślał młodego żydka, zaś rzekomy Anglik poszedł szukać dalszych wrażeń. Niewiele ich zebrał. Ataki półświatka, słony rachunek w restauracyi z powodu angielszczyzny, zdzierstwo doróżkarzy, a przedewszystkiem natrętność kupców, którzy pragnęli Anglikowi, żądającemu n. p. sześciu kołnierzyków, sprzedać połowę sklepu, oczywiście po niebywale wysokich cenach. Dobrze by było, żeby któryś z dobrych obserwatorów przebrał się za cudzoziemca i poszedł studyować na ulicach Krakowa wady naszego miasta.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

495 *według Eugeniusza Sue,*
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

W pośród tej pomroki widział, jak znowu pokazała się dziewica; ale tym razem już miała na sobie biały, długi ranny szlafroczek, który jednak dozwalał widzieć obnażone ramiona, a na nich rozpuszczone długie loki złocisto-żółtych pięknych włosów.

Postępowała ostrożnie, zmierzając ku drzwiom, których Dżalma dojrzeć nie mógł.

W tej chwili niewidzialna ręka uchyliła powoli drzwi od pokoju, w którym się znajdował Dżalma w tem samem, co małe okienko będące w przepierzeniu. Spostrzegł to Dżalma po odgłosie poruszenia klucza w zamku, jak równie z przeciągu świeższego, na twarz mu uderzającego powietrza, najsłabszy jednak nie dochodził do niego promień światła.

Te drzwi, otworzone dla Dżalmy, równie jak drugie do przyległego pokoju, w którym się naówczas znajdowała dziewica, prowadziły do przedpokoju, z którego się szło na schody, po których niebawem słychać było kogoś idącego; ten ktoś, przybywszy do drzwi, zatrzymał się i zapukał w nie parę razy.

— To Agrykola Baudoin... słucha i patrzy — odezwał się znowu w ciemności głos, który już słyszał książę.

Okrutnym gniewem zapalony, wściekły, rozum postradawszy, jedynie tylko zemstą pałający, Dżalma wydobył z pochwy sztylet, który mu zostawił Faryngea, potem niewzruszony czekał.

Ledwo zapukano we drzwi, kiedy dziewica, wyszedłszy z pokoju, z którego słabe za nią wyglądało światło, pobiegła ku schodom, a zostawiwszy za sobą drzwi otwarte, dozwoliła światłu oświecić cokolwiek wejście do pokoju, gdzie stał Dżalma, przyczajony z sztyletem w ręku.

Wtedy ujrzał dziewicę, przechodzącą przez przedpokój, przybywającą na wschody i tam u drzwi pytającą pocichu:

— Kto tam?

— Ja!... Agrykola Baudoin — odezwał się za drzwiami silny głos męzki.

To, co się potem stało, stało się tak szybko, tak nagle, iż nie opisać, ale w myśli tylko wystawić sobie można.

Ledwo dziewica odsunęła rygiel drzwi, ledwo Agrykola Baudoin przebył próg, kiedy Dżalma, skoczywszy jak tygrys, uderzył, iż tak rzekę, razem, tak bowiem szybkie były jego ciosy i młodą dziewicę, która padła nieżywa i Agrykolę, który, choć nie został raniony śmiertelnie, zachwiał się jednak i upadł przy trupie nieszczęsnej istoty.

Ta zabójcza scena, szybka jak błyskawica, działa się w miejscu na pół ciemnem; wtem słabe światło, oświecające pokój, z którego wyszła dziewica, nagle zgasło, w chwilę potem Dżalma uczuł w ciemności żelazną dłoń chwytającą go za rękę i usłyszał mówiący do niego głos Faryngei.

— Już pomściłeś się.. chodź... bezpieczne tu jest schronienie, nie lękaj się niczego.

Dżalma odurzony, jakby zmysły straciwszy, wcale się nie opierając dozwolił metysowi prowadzić się w głąb mieszkania, które miało dwa wyjścia.

. . . .

Kiedy Rodin unosił się nad tem, podziwiając niewyczerpaną twórczość swych myśli, że słowo *naszyjnik* było dla niego zarodem piekielnego projektu, jaki wtedy już snuł się mu po głowie, trafem przyszło mu na myśl nieszczęsne zdarzenie z naszyjnikiem, kiedy kobieta, z przyczyny niejakiego podobieństwa do Maryi Antoinety i zresztą ubrawszy się podobnie, jak ta królowa, przy słabem świetle, tak dobrze odgrywała jej rolę, iż kardynał, książę Rohan, rozpoznać jej nie mógł.

Na wzór owego zdarzenia, Rodin, projekt sobie ułożywszy, wysłał Jakóba Dumoulin do pani Sainte-Colombe, nie odkrywszy mu prawdziwego celu poselstwa, które na tem się tylko ograniczało, aby zażądać od tej doświadczonej kobiety, ażeby się postarała o dziewczynę piękną, przystojną, rudowłosą; skoroby taką znaleziono, ubiór we wszystkiem podobny do tego, jaki miała na sobie Adryanna, a ktory opisała Rodinowi księżna Saint-Dizier, uzupełnić miał resztę złudzenia Dżalmy.

Reszta wiadoma lub też łatwo odgadnąć ją można: biedna dziewczyna Sozyo, odgrywała rolę Adryanny, sądząc, że to tylko będą żarty.

Co się tyczy Agrykoli, odebrał on list, w którym wzywano go, aby pospieszył z odwiedzinami, które mogły być bardzo pożyteczne dla panny de Cardoville.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.